

Grey Scale #13



DANES
PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

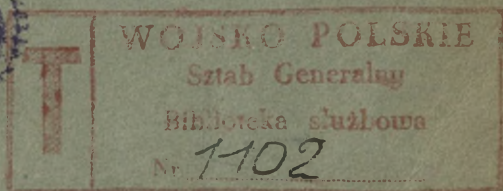


Inwentaryzacja

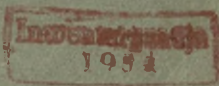
208

ADAM DOBOSZYŃSKI

WIELKI NARÓD



przybik



NAKŁADEM WŁASNYM
KIRKCALDY :: 1941

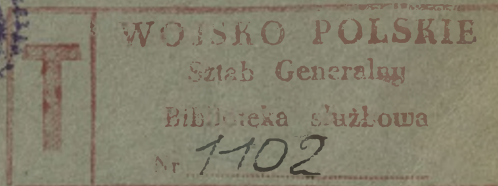


Inwentaryzacja

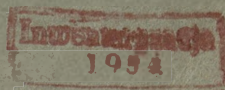
202

ADAM DOBOSZYŃSKI

WIELKI NARÓD



zarys



NAKŁADEM WŁASNYM
KIRKCALDY :: 1941

51
202

ADAM DOBOSZYŃSKI



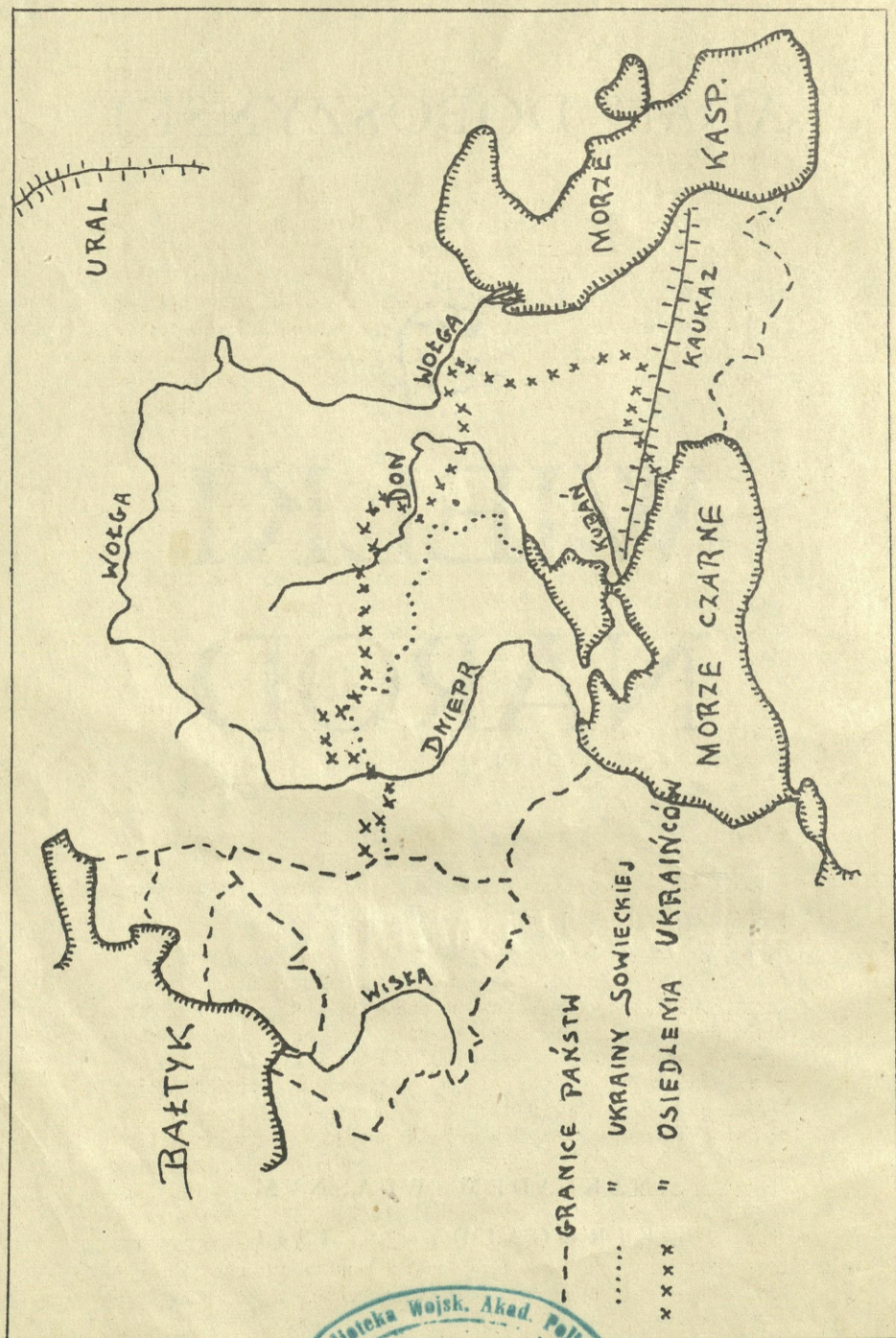
WIELKI NARÓD

Massenaufer

NAKŁADEM WŁASNYM

KIRKCALDY :: 1941

NEW YORK JACOB M. SCHWARTZ



Bojowcom ukraińskim — kolegom
z celi i spaceru — ofiaruję

Wielki naród.

Kiedyś, kiedy miałem bardzo dużo wolnego czasu, przeczytałem historję starożytnego Rzymu napisaną przez Mommsena. Książka ta zawiera dzieje lat tysiąca. Co przedewszystkiem w niej uderza, to bezmiar państw, ludów, szczepów, narodów, które pojawiają się i znikają na kartach historji rzymskiej, czy to wchłonięte i zasymilowane przez naród rzymski, czy też zaginione, umarłe. Dziesiątki, setki nazw, stolic, ustrojów, dyktatur, królestw, republik. A z tego bezmiaru efemeryd wyłania się, poczęty z jednego miasta i jego najbliższej okolicy, rozrastający się na Latium, na półwysep apeniński, na całe obecne Włochy, wreszcie na basen Morza Śródziemnego — *naród rzymski*. Tak jest — *naród*. *Wielki naród*.

Historja jego powstania może służyć za przykład powstawania *wielkich* narodów. Narodów takich jak Francja, Anglja, Niemcy, Stany Zjedn., Rosja, Polska. Z jednego szczepu, z jednego ludu biorą się narody małe. *Wielkie* narody mają swe jądro jednoplemienne, muszą je mieć, ale narastają przez stop pokrewnych sobie ludów. Budują swą jednolitość żmudnie, przewyżając różnice w mowie i obyczaju, przemagając siły odśrodkowe i prądy separatystyczne. *Wielki* naród ma zawsze odłamy, które obok mowy oficjalnej używają jeszcze ciągle narzecza, będącego często mową wrogiego sąsiada. *Wielki* naród jest zawsze w okresie trawienia, przyswajania, rozszerzania się. Gdy te procesy zanikną, gdy ustabilizuje się ludność, naród zaczyna obumierać. Jego żywotność kończy się. A wraz z żywotnością kończy się wielkość.

Naprzykład Francja. Zrasta się z niezliczonych, jakże różnorodnych składników celtyckich, germańskich, romańskich, baskijskich. Jeszcze w połowie obecnego tysiąclecia dzieli się na dwa wyraźne odłamy — langue d'oc i langue d'oïl. Langue d'oïl — język okolic Paryża zwycięża, ale jego rywal langue d'oc — jeszcze w naszych czasach wydał wielkiego poetę Mistrala. Żyje jeszcze język bretoński, baskijski i kataloński w Pirenejach, włoski w Sabaudji i Nicei, niemiecki w Alzacji. Nawet nazwa Francji jest przypadkowa. Asymilacja Alzacji — kooptacja Niemców do *narodu* francuskiego — zaczęła się w epoce Ludwika XIV. Okres to nie długi, a jednak wystarczył by w czasie ponownej przynależności Alzacji do Rzeszy Niemieckiej połowa przynajmniej jej ludności — mówiącej nadal po niemiecku — wyrwała się z powrotem do Francji.

Podobnie złożony jest naród angielski. W podłożu prehistorycznych tubylców wrosli Celtowie, w nich Anglosasi, w nich Normandowie. Jeszcze parę wieków temu naród szkocki był pod każdym względem odrębny od angielskiego, miał własnych królów, mowę i obyczaj i wojował bez przerwy z Anglikami. Dziś narody te się zespoliły.* Element anglosaski, nie znajdując dalszej pożywki na swej wyspie, przeniósł się na inny kontynent i dziś, przyswajając inne odłamy białej rasy, tworzy nowy naród zwący się U.S.A., będący właściwie przedłużeniem narodu angielskiego. Nie wątpię, że w czasie dalszego całkowania się *wielkich* narodów narody angielski i amerykański dojdą do oficjalnego stwierdzenia swej jedności, podobnie jak wydaje się możliwe rozszerzenie granic narodu niemieckiego jeszcze o narody skandynawskie, o Flamandów i Holendrów. Różnica w narzeczu między Fryzami i Tyrolczykami jest niewątpliwie większa niż u nas między Pomorzaniem i Rusinem. Mimo to naród niemiecki zróść się w imponującą jedność i żywotność swą objawia, sięgając coraz dalej.

Moskwa? Scalila się, na pniu wielkoruskim, z rozlicznych plemion mongolskich, z Tatarów, Kirgizów, Jakutów. Polska? Zrosła się z wielu plemion zachodniosłowiańskich, z Jadźwingów, z Litwinów i elementów ruskich. W epoce Piastów tworzył się *mały* naród, jednolity etnograficznie. Za Jagiellonów narastał *wielki* naród dokoła jądra polskiego. Narastał naród zwany Rzeczpospolitą tak jak dziś tworzą się nowe narody o dziwacznych nazwach — Stany Zjedn., Jugosławia, Z.S.S.R.

Dzieje narastania Rzpltej.

W chwili gdy Mieszko Stary i Chrobry tworzyli swe państwo, od Łaby po Morze Czarne i wdół po Dunaj istniało morze Słowian, złożone z niezliczonych drobnych plemion. Podróżny chcący jechać np. z Pragi do Kijowa nie natknąłby się nigdzie na wyraźną granicę językową,** ale co parę mil, oile byłby bardzo bystrym obserwatorem, dostrzegłby drobne różnice w wymowie, które zsumowane na przestrzeni dwu tysięcy kilometrów dałyby ogromną już różnicę między narzeczem Pragi i Kijowa. Rzecz prosta można było wyodrębnić dwie wielkie rodziny narzeczy — zachodnio- i wschodniosłowiańskich. Ale wyraźnej granicy nie było i Chrobry, wykrawając mieczem w równinie słowiańskiej swe państwo, nie miał innych danych pokąd je zakreslić, jak siłę i rozmach swego ramienia.

* Proces ten przebiegł dość podobnie do Unii polsko-litew.

**Opieram się tu na poglądach znanego językoznawcy prof. Lehr-Splawińskiego, prof. U.J.

Przeciwieństwa dynastyczne i religijne przyczyniały się, do końca epoki piastowskiej, do pogłębiania różnic między Słowiańszczyzną Wschodnią i Zachodnią. Od Kazimierza Wielkiego i Jagiełły różnice te słabną. Początkowo wydaje się, że Polska utworzy nowy *wielki* naród wspólnie z całą Rusią południową.* Niestety Chmielnickizna oddzieliła od Rzpltej połowę Ukrainy i oddaje ją jako tworzywo do całkowania się nowego *wielkiego* narodu — rosyjskiego.

Mówi się u nas dużo o t. zw. idei jagiellońskiej. Jagiellonowie nie wiedzieli o jej istnieniu — takie napozór paradoksalne twierdzenie postawił ostatnio jeden z naszych historyków, nie pamiętam czy Konopczyński czy Kolankowski. Twierdzenie kapitalne. Wielkie procesy historyczne dokonują się rękoma jednostek, które z reguły nie zdają sobie sprawy ze swej roli. Naród francuski mozolnie klecili do kupy jego królowie. Niewielu z nich zdawało sobie sprawę z faktu, że całkują nietylko królestwo ale i naród. Ich podboje wynikały z chęci powiększenia posiadłości i dochodów, ze względów politycznych i strategicznych. A tymczasem życie szło swym torem i kształtowało naród. Po włączeniu do królestwa Bretończyków, Basków, Katalończyków, Alzatzczyków zaczynał się odrazu proces asymilacji duchowej, którego wytworem jest *wielki* naród francuski.

W ostatnich latach szermowano u nas dużo ideą jagiellońską, chcąc uzasadnić koncepcje t. zw. "państwowe", koncepcje Polski jako zlepka mechanicznego obywateli uważających się za synów paru różnych narodów a złączonych jedynie uczuciem lojalności względem wspólnego państwa. Miało to być państwo narodowościowe w rodzaju nieboszczki Austrii, ale Austrii pozbawionej więzi dynastycznej, która stanowiła niewątpliwie jej najbardziej podstawowy magnes. Takiej sztucznej koncepcji miała dać rumieńce życia właśnie idea jagiellońska. Polska Jagiellonów — zdaniem tych panów — to był niejako zajazd, w którym miało mieszkać obok siebie parę narodów, nie poświęcając niczego z swej odrębności, w zupełnej swobodzie konserwując swe narodowe oblicza, mowy i obyczaje. Wiązać je miało jedynie uczucie wierności dla tej Rzeczypospolitej, która była właściwie tylko szyldem i tarczą chroniącą na zewnątrz to dziwne zbiorowisko narodów.

Powiem zgóry, że zdaniem moim takie rozumienie idei jagiellońskiej jest z gruntu fałszywe. Niewątpliwie ani za czasów jagiellońskich, ani nawet dużo później, nikt z

*Była nawet chwila dziejowa, za Zygmunta III, gdy myślano o unii z Moskwą.

istnienia takiej idei sprawy sobie nie zdawał. Ideę tę możemy definiować tylko po *skutkach*, jakie wywarła unia polsko-litewsko—ruska i dwa wieki panowania Jagiellonów. Otóż co do tych skutków nie może być wątpliwości: to nie było *współzycie narodów* pod wspólnym dachem, to był proces tworzenia się *wielkiego* narodu. Proces bardzo daleko posunięty w chwili rozbioru Rzpltej.

Polska Jagiellońska, to narastanie wspólnego narodu polsko—litewsko—ruskiego, z językiem urzędowym wprawdzie polskim,* lecz podlegającym bardzo silnym wpływom litewskim i ruskim, z obyczajem i urządzeniami, na których rozwój składały się w swobodnym współzyciu wszystkie trzy jednoczące się ludy. Gdyby rozbiory nie były tragicznie przerwały tego procesu, *wielki* naród jednoczący w sobie wszystkie elementy zamieszkujące od Gdańska i Połagi po Morze Czarne byłby dziś faktem, który ciążyłby niezmiernie — i zbawiennie — na losach świata.

Powyższe twierdzenie możnaby bardzo łatwo i efektownie udowodnić przy pomocy statystyk, wykresów, monografij. Niestety trzeba by do tego rozległych badań, do których przeprowadzenia nie ma obecnie możliwości. Złe się stało że nie przeprowadzono tych badań dawniej, ale przyjdzie czas, że się je wykona. Dziś muszę prosić czytelnika by się zadowolili paroma argumentami podanymi w formie nienaukowej, które musi uzupełnić własnymi spostrzeżeniami i przemyśleniami, oraz wspomnieniami natury osobistej.

Oto jedno z moich wspomnień: w lecie 1928 roku, będąc w czynnej służbie wojskowej po ukończeniu podchorążówki, spędziłem dwa miesiące na granicy bolszewickiej, o dwie mile od Stołpców, głęboko w lasach radziwiłłowskich. Jadąc na tak zapadłe Kresy wyobrażałem sobie, że zastanę tam jednolitą chlopską masę białoruską, jednolicie wrogą Polsce. Jakież było moje zdziwienie gdy stwierdziłem, że co druga wieś w tych stronach to zaścianek szlachecki, mówiący piękną gwarą polsko-białoruską, gorąco patriotyczny i ofiarny. Zato wieś w której kwaterowaliśmy, Mikołajewszczyzna, była czysto białoruska i zażywała w okolicy jaknajgorszej reputacji. Parobcy z tej wsi uciekali z reguły przed wcieleniem do wojska polskiego na *tamtą* stronę. Znany komunistyczny poeta białoruski Mickiewicz, żyjący w Mińsku, pochodził z tej wsi. Kilku członków białoruskiego rządu sowieckiego również stąd się wywodziło. Na rok przed

*Dopiero zresztą od XVII wieku. Do tego czasu językiem urzędowym na Litwie był język białoruski.

naszym przybyciem ucięto w tej wsi głowę — dosłownie — wywiadowcy policyjnemu i zaniesiono tę głowę na drugą stronę, bo tam wyznaczona na nią była nagroda stu rubli w złocie.

Jednym słowem zła reputacja tej wsi była w pełni zasłużona. Toteż nie pozwolono nam kwaterować po zabudowaniach, ale rozbiliśmy namioty na rozległych błoniach nad Niemnem i otoczyliśmy nasz obóz drutem kolczastym.

Tak się złożyło, że mój dowódca kazał mi pewnego dnia zebrać sześćdziesiąt podwód z tej wsi i pojechać z nimi po deski do tartaku. Gdy przyszło do spisania tych podwód zdziwienie moje nie miało granic: było — za ścisłość tych cyfr ręczę — 37 Mickiewiczów i 11 Sienkiewiczów. Reszta, z małymi wyjątkami, nosiła piękne polskie szlacheckie nazwiska, z którymi spotykamy się na codzień w polskim społeczeństwie. Soltys, oporny i nieufny chłop białoruski, naciśnięty przeze mnie przyznał niechętnie, że wieś była dawniej unicka i że miała jakoby jakieś nadania królewskie.

Znawcy stosunków twierdzą, że podobnie przesiany polszczyzną teren ciągnął się daleko poza Mińsk. Po traktacie ryskim zrobili bolszewicy wielkie wysiłki, by te ślady polskości zatrzeć. Jeszcze w czasie spisu ludności, przeprowadzonego przez bolszewików w roku 1926, niespełna sto tysięcy ludzi na obszarze Białorusi sowieckiej podało się za Polaków, zeznając równocześnie, że mówią w domu po białorusku! Toteż bolszewicy wzięli się energicznie do czystki i wysiedlili ludność polską z pasa pogranicznego, na sto wiorst głęboko. Wywieźli ich na Murmań czy Syberję.

Od czasu mego pobytu nad granicą mam żal do prof. Stan. Grabskiego, głównej sprężyny naszej delegacji w czasie rokowań pokojowych w Rydze w r. 1920. Prof. Grabski dobrowolnie — sam mi to opowiadał — nie zażądał od bolszewików Mińszczyzny, którą byłyby Sowiety oddały Polsce bez oporu.

Nie zapominajmy że stan, który obserwowałem na Białorusi, stanowi bardzo odległy i mizerny ślad stosunków przedrozbiorowych. Półtora wieku konsekwentnych wysiłków rządów carskich zrobiło swoje.* Ale po śladach możemy wnioskować o stosunkach dawnych. Jeżeli w sto lat po rozbiorach na Litwie właściwej (kowieńskiej) polska mowa i obyczaj panowały wszechwładnie; jeśli Wileńszczyzna była na drodze do ostatecznego zlania się z Rzpltą, stanowiąc najbardziej polskie z naszych województw kresowych;

* Np. Chełmszczyzna, tak niedawno walcząca gorliwie w obronie Unji i tak bliska idei Rzpltej, ostatnio przywiązana była do cerkwi prawosławnej i ulegała wpływom ukraińskim.

jeśli na Białorusi zachowało się tyle elementu polskiego (nie mówię tu oczywiście o dworach i związanym z nimi elemencie polskim); jeśli mimo wysiłków Austriaków (i naszej administracji) co trzeci człowiek w Małopolsce Wsch. był Polakiem; jeśli na Podolu i Ukrainie zachowało się tyle elementu polskiego, że nawet bolszewicy zmuszeni byli w pewnym miejscu — bodaj że koło Winnicy — utworzyć autonomiczny okręg polski * — to możemy stąd wnioskować, jak dalece musiał być posunięty pod koniec XVIII wieku proces tworzenia się *wielkiego* narodu na obszarach Rzpltej. Gdyby proces ten nie został przerwany przez rozbiory — byłaby dziś Rzplta niewątpliwie podobnie narodowo jednolita jak Francja, Anglia, Hiszpanja, Rosja.

Słyszę już stereotypowy zarzut: tak, ale to polszczyły się tylko warstwy wyższe. To nieprawda. Warstwy wyższe były w XVIII wieku w całości spolszczone,** ale lud był też już w stadium niedalekim tego, jakie obserwujemy dziś w Bretanii czy w Alzacji.

Cerkiew grecko-katolicka? Słyszałem wiele głosów uważających ją za główną przeszkodę do zbliżenia polsko-ruskiego. Co za nieznajomość dziejów! Ta cerkiew, największe może w naszych dziejach osiągnięcie religijne i cywilizacyjne, była do połowy XIX wieku jedną z głównych dźwigni tworzenia się *wielkiego* narodu polsko-ruskiego. Przecież aż do tego czasu językiem wykładowym w seminarjach grecko-kat. był język polski, obok języka liturgicznego staroruskiego! Jest naszą winą, jeśli pozwoliliśmy tej cerkwi zejść w ostatnich latach tak głęboko na manowce. A i w tej najciemniejszej epoce istniał w tej cerkwi cały odłam, z biskupem Chomyszynem na czele, dążący do lojalnej współpracy z Rzpltą.

Tworzenie się *wielkiego* narodu przebiega przez pewne stereotypowe okresy, czy to był Rzym czy Anglia czy Polska. Można ustalić pewne prawidła i podpatrzeć pewne analogje. Przebieg asymilacji narodowej jest początkowo wolny, w

*Spis bolszewicki z roku 1926 wykazał na Ukrainie 450.000 Polaków, w tym kilkanaście tysięcy Polaków mówiących w domu po ukraińsku.

**Należy stwierdzić z całym naciskiem, że spolszczenie to było tylko językowe, gdyż pozatem wymiana dóbr psychicznych między elementami polskimi, litewskimi i ruskimi była powszechna, i nie dałoby się dziś stwierdzić jaki był wkład każdego z partnerów. Zresztą sama nawet mowa polska uległa silnym przekształceniom pod wpływem ruskim i litewskim. Szczególnie silny był wpływ Ukrainy na polską mowę literacką na przełomie XVIII/XIX wieku. Mielśmy t. zw. "ukraińską" szkołę literacką (Goszczyński, Zaleski, Malczewski, Słowacki), która silnie wzbogaciła polską mowę o ruskie wyrażenia i zwroty. Sam Mickiewicz, jak wiadomo, napisał parę wierszy po litewsku. Jakże silna to reminiscencja Mistrała, wielkiego poety naszych czasów piszącego po prowansalsku, który przecież nie przestał nigdy uważać się za Francuza. Z drugiej strony mowa ukraińska kształtowała się również pod bardzo silnym wpływem polszczyzny. Znawcy twierdzą, że połowa słów używanych przez Polaków i Ukraińców wspólna jest obu językom.

ostatnim okresie postępuje bardzo szybko. Mogliśmy to zaobserwować na własnej skórze na procesach germanizacyjnych na naszej zachodniej granicy. Procesy te weszły w naszych czasach, po wielu wiekach powolnych postępów, właśnie w ten końcowy okres gwałtownej finalizacji. Tworzenie się *wielkiego* narodu na obszarach Rzpltej było w chwili rozbiorów w stadium, w którym po przejściu etapów powolnych byłaby nastąpiła — w XIX i XX wieku — szybka finalizacja. Epoka rozbiorów proces ten w niektórych okolicach cofnęła, w innych (np. Wileńszczyzna) tylko zwolniła. Naszą jest rzeczą nawiązać do wielkiej przeszłości i snuć dalej nici zadzierzgnięte przez naszych praojców.

Czy naród ukraiński istnieje?

Każda rozmowa o sprawie ruskiej, toczona między Polakami, zaczyna się zazwyczaj od zdania: "Trzeba się z Ukraińcami dogadać." "Zaproponujemy Ukraińcom to i to." "Zawrzemy z Ukraińcami umowę."

Poczynając od rozmów Piłsudskiego z Petlurą wszyscy ludzie rządzący Polską probowali po kolei rozmów z Ukraińcami.

Oczywiście nikt się nie dogadał.

Dlaczego tak trudno się dogadać? Zdaniem moim dlatego, bo nikt nie jest w stanie umawiać się w imieniu zbiorowości, która nie istnieje. Do każdej umowy trzeba partnera. Umawiać mogą się nie tylko jednostki między sobą. Umawiać mogą się również zbiorowości. Ale na to trzeba by te zbiorowości były dostatecznie silnie sformowane, by miały coś w rodzaju woli zbiorowej, by miały jakieś przedstawicielstwo, którego słowem ogół czułby się związany. Dogadać może się państwo z państwem, nawet, choć to rzecz trudna, naród z narodem.

Ukraińcy państwa nie mają. Ale czy mają naród?

Przedewszystkiem, co to jest naród?

Przepraszam, ale będę musiał zabawić się teraz trochę w teorię i sięgnąć do arsenału socjologii. Prof. Znaniecki w swym "Wstępie do socjologii" rozróżnia pojęcia: *lud*, *narodowość* i *naród*.^{*} *Lud* (zwany inaczej przez prof. Znanieckiego *rasą socjologiczną* w przeciwstawieniu do *rasy antropologicznej*) *lud* składa się z jednostek związanych wspólną mową, obyczajem, pieśnią, baśniami, architekturą i sztuką. *Lud* niema jednak samowiedzy zbiorowej. Ta samowiedza,

^{*}Niestety muszę cytować z pamięci.

poczucie pewnej spoistości, a tym samym odrębności w stosunku do obcych, budzi się dopiero w *narodowości*. Pełnię natomiast samowiedzy, połączoną ze *zdolnością do zbiorowego działania*, wykazuje dopiero *naród*. Dopiero *naród* może być partnerem do umowy i towarzyszem w akcji.

Droga od *ludu* do *narodu* jest długa i ciernista. Lud staje się narodem dopiero po wielu nieudanych próbach zbiorowego działania, biorąc wielokrotnie cięgi i cięgi rozdać. Nie wszystkie ludy, ba! mniejszość ludów znanych nam w historii, dochodzi do utworzenia narodu. Zdarza się, że genialnej jednostce, albo zwartej kaście czy klice udaje się utworzyć z ludu na pewien czas państwo, nie doprowadzając do powstania narodu. Przykładem takiego zdarzenia jest między innymi Chmielnicki, o czym pomówimy później. Takich ludów nienarodów mamy w obecnej chwili jeszcze wiele, nawet w samej Europie, że wymienię Basków, Bretończyków, Flamandów, Serbów łużyckich, Słowenów, Słowaków itd.

Kiedy lud staje się narodem? Gdzie leży granica? Jakie są sprawdziany? Co to jest *naród*?

Mc Dougall, w swej znanej pracy pt. "Psychologia grupy," zastanawia się nad definicją *narodu*. Przedewszystkiem zapytuje, czy "naród jest narodem, ponieważ jego członkowie namyślnie i jednomyślnie wierzą, że tak jest?" Mac Dougall stwierdza, że taka wiara nie dowodzi istnienia narodu, i dochodzi do następującej definicji: "Narodem jest lud albo ludność ciesząca się pewnym stopniem politycznej niezależności i posiadająca narodowy duch i charakter, i z tego powodu zdolna do narodowych obrad i do narodowych aktów woli."

Definicja ta budzi wiele zastrzeżeń.

Z innych zupełnie przesłanek wychodzi ojciec Bocheński O.P., prof. Papieskiego Uniw. "Angelicum" w Rzymie. Uważa on, że "naród jest to zespół ludzi przyznających się do określonego odcienia kultury, przyczem przez słowo kultura rozumiemy to, co duch wnosi do psychiki ludzkiej (sprawności intelektualne, techniczne, artystyczne, etyczne, religijne). A więc narodem jest taki tylko zespół ludzi, którego ideał kultury zawiera swoiste, właściwe tylko danemu narodowi, odcienie wszystkich tych sprawności."

Nie wystarcza, by dany lud miał własnych uczonych, techników, pisarzy, malarzy, przywódców politycznych i wojskowych. Ci uczeni, malarze, generałowie itp. mogli podpatrzeć te rzeczy u narodów innych i praktykować swe

specjalności w sposób pozbawiony piętna geniuszu narodowego. Chcąc być narodem musi się mieć wiedzę, technikę, sztukę itp. o odcieniu i posmaku szczególnym, właściwym tylko danemu narodowi. Wyrażenie "nauka angielska" znaczy dużo więcej niż "nauka uprawiana przez Anglików." Przywództwo polityczne w Anglii ma swój własny styl narodowy, dzięki któremu leader Labour Party znacznie więcej przypomina lidera brytyjskich konserwatystów niż przywódcę polskich socjalistów. Angielski styl wojowania czy modlenia się jest równie charakterystyczny jak angielski sposób malowania portretów uwieczniony w National Portrait Gallery.

Definicja o. Bocheńskiego jest piękna i bardzo precyzyjna, ale i tu nasuwają się wątpliwości. A co będzie, jeśli pewna zbiorowość ma swoisty odcień etyki i sztuki, a brak jej swoistego odcienia techniki i wiedzy? Lub też ma własny sposób wojowania a brak jej własnych form i obyczajów w życiu politycznym?

A pozatym jak ocenić, czy odcień danej sprawności jest swoisty na stopniu *narodu*, czy na stopniu prymitywu-*ludu*?

Jak poznać w *praktyce*, czy dane zbiorowisko jest narodem? Życie wymaga sprawdzianów prostych.

Taki prosty sprawdzian daje nam prof. Ramsay Muir.* Píše on: "Wydaje się niemożliwe uniknąć wniosku, że naród w głównej mierze określa sam siebie walką. Okazuje się, że taki morał wypływa z dziejów idei narodowej w Europie."

A więc walka, skuteczna walka rozstrzyga o istnieniu lub nieistnieniu narodu. Rzecz prosta musi się spełnić wiele warunków, by naród był narodem. Ale nieodzownym sprawdzianem jest zdolność skutecznej walki o niepodległość. Nie jest narodem zbiorowisko ludzi, które — przy wszelkich pozorach dojrzałości i odrębności zbiorowej — nie umie zdobyć w walce i utrzymać z bronią w ręku swej niezawisłości. Naród polski, od półtora wieku ze zbyt krótką niestety przerwą pozbawiony niepodległości, systematycznie w każdym pokoleniu próbował określić się walką, aż się określił w roku 1920. Obecnie walczy ponownie. Polacy są więc narodem.

Czy Czesi są narodem? Po doświadczeniach ostatnich dwu lat nie waham się wyrazić przypuszczenia, że nim nie są. Od bitwy pod Białągorą (1620) naród czeski nie określił

*Cytowany przez Mac Dougall'a autor pracy pt. Nationalism and Internationalism.

się walką ani razu. Nie próbował nawet ani razu! Ani jednego powstania! Niepodległość uzyskali Czesi szczęśliwym zbiegiem okoliczności, ale gdy przyszło jej bronić — skapitulowali bez strzału. Miałem na wiosnę 1940 r. sposobność rozmawiać z oficerem zawodowym armii czeskiej, odbywającym stage w armii francuskiej. Oficer ten oświadczył mi, że Czesi słusznie zrobili nie broniąc się przeciw wmarszowi Niemców, bo to kosztowałoby przecież wiele żyć ludzkich, a życie ludzkie takie cenne. . .

W chwili gdy Polacy walczyli znów w Norwegii, Szampanii, na linii Maginota, organizowali się w Syrii, latali w Anglii, głucho było o armii czeskiej. Czytałem że lata gdzieś jakaś eskadra. . . . A przecież Czesi o pół roku wcześniej wyemigrowali na Zachód niż Polacy. . . .

Naród czeski istniał niewątpliwie w XIV, XV i XVI wieku, ale w XVII wieku istnieć przestał. Mamy nadzieję, że obecne tragiczne przejścia dopomogą mu do odrodzenia się. Nie istniał natomiast nigdy naród słowacki. Czuje instynktowną, żywiołową sympatię do Słowaków. Ale to jeszcze lud, nawet nie narodowość. Dlatego tak mocno poparzyli sobie u nas palce wszyscy ci, którzy chcieli wchodzić ze Słowakami w pacta conventa.

I tak samo będziemy szli od katastrofy do katastrofy jak długo tam, gdzie jest ruski *lud*, będziemy szukali ukraińskiego *narodu*.

Jak wiadomo, niepodległe ruskie księstwa, rządzone przez normandzką dynastję Rurykowiczów, istniały w czasie, kiedy o *narodach* w tej części Europy w żadnym razie mowy być nie mogło. Historycy polscy zgodni są np. co do tego, że przed XIII, a nawet XIV wiekiem, nie można jeszcze mówić o istnieniu polskiego *narodu*. W czasie gdy formowały się narody polski i czeski, Ruś uległa zupełnemu zniszczeniu przez Tatarów i zaczęła się ponownie odbudowywać i zaludniać dopiero pod rządami polsko-litewskimi. Epizodem, świadczącym o istnieniu *narodu* ukraińskiego, ma być rzekomo Chmielniczyszna. Wspominaliśmy już o tym, że w epopei Chmielnickiego nie można się dopatrywać objawu powstania *narodu*, ale tylko zręcznego wykorzystania przez genialną jednostkę odrębności *ludu*. Gdyby istniał wówczas naród ukraiński, byłby po Chmielnickim jakiś dalszy ciąg. Tymczasem jedynym rezultatem Chmielniczyszny było przesunięcie połowy Ukrainy spod panowania polskiego pod rosyjskie, poczem nastąpiła cmentarna cisza tak długo, póki do budowy Ukrainy nie wzięły się w XIX wieku w dobrej zgodzie — łoże i Niemcy. Gdyby w epo-

Chmielnickiego istniał był naród ukraiński jako partner, byłaby nabrała rumieńców życia Unia Hadziacka zawarta w r. 1654 między Rzpltą a Ukraińcami w osobie atamana Wyhowskiego i starszyny kozackiej. Unia ta była ściśle wzorowana na Unii polsko-litewskiej i byłaby, gdyby weszła w życie, stworzyła mocarstwo któremu równego nie byłoby dziś zapewne w Europie. Jeden to z najpiękniejszych aktów Rzpltej, naogół niedoceniony przez naszych historjografów. Tylko że Unia zawarta z Litwinami zawarta była przez dwu partnerów i przetrwała zwycięsko ciężkie początki każdego takiego związku. A w wypadku Unii Hadziackiej brakło drugiego partnera i przepiękny akt, podpisany przez całą elitę ówczesnej Ukrainy, zawiśł w powietrzu. Pozostał czekiem bez pokrycia.

Bo umów z fikcjami zawierać nie można.

Następnym epizodem historycznym, w którym miało się rzekomo ujawnić istnienie *narodu* ukraińskiego, były lata 1918/20.

Nie mówię tu o Skoropadczyźnie, bo były to rzeczy humorystyczne. Ale powstanie ruskie z października 1918 wygląda serjo, mogło rzeczywiście naród ukraiński *określić walką*.

Przypatrzmy się temu bliżej. A więc pulki ruskie dogasającej monarchii austriacko-węgierskiej pozwożono z różnych frontów na dzień oznaczony do Małopolski Wsch.* Władze austriackie zdają rządy Ukraińcom. Szefami sztabów formacyj ruskich są w wielu wypadkach oficerowie austriaccy narodowości niemieckiej.

Toczą się walki, mające charakter partyzantki. Wystarczy natarcie trochę większych sił polskich, ale zawsze jeszcze w granicach paru dziesiątek tysięcy słabo wyćwiczonego i uzbrojonego żołnierza, by armia "zachodnio-ukraińska" prawie bez oporu ustąpiła za Zbrucz. Tu zastaje wojsko i rząd Petlury, ale bynajmniej się z nimi nie łączy. Dwa rządy i dwie armie ukraińskie operują niezależnie od siebie na Ukrainie. Armia "zach.-ukr." zdobywa na bolszewikach Kijów na spółkę z oddziałami gen. Denikina. Nazajutrz — bije się armia "zach.-ukr." przeciw Denikinowcom u boku . . . bolszewików. Następuje tragiczny epizod: Siczowi Strzelcy przechodzą do bolszewi-

*Rzeczy te są stwierdzone dokumentarnie.

ków, którzy rozstrzeliwują ich naczelnego wodza i jego szefa sztabu (Niemca). Wreszcie tyfus likwiduje to, co zostało jeszcze z armii "zachodnio-ukraińskiej."

Na placu zostaje sam Petlura. Nadchodzi rok 1920: Petlura, Wielki Mistrz loży w Winnicy, ogniskuje w swej osobie wszelkie sympatje, jakimi masoneria darzy od lat kilkudziesięciu ruch ukraiński.* Następuje sojusz Piłsudskiego z Petlurą, szumna odezwa, marsz na Kijów. Jak reaguje Ukraina? Lud ukraiński nie rozumie niestety o co chodzi i nie zdobywa się na żaden poryw zbrojny przekraczający rozmiary lokalnej ruchawki.

Tak się określił *walką* naród ukraiński.

Dzieje ostatnich lat tkwią nam wszystkim dobrze w pamięci. Ruch ukraiński finansowali suto Niemcy i hodowała pieczęłowicie polska administracja. Masońskie kulisy tej sprawy nie są jeszcze dość znane. Włodzimierz Bączkowski, specjalista od sprawy ukraińskiej, wspomina w swej pracy "Od Grunwaldu po Piławce" o loży masońskiej polsko-ruskiej "Jednannie" zajmującej się sprawą stosunków polsko-ruskich. Należał do tej loży zapewne i wojewoda Józewski, dawny wiceminister rządu Petlury, członek loży winnickiej, dawniej jeszcze członek niepodległościowej ukraińskiej konspiracji w Charkowie. Masoneria szkocka trzyma rękę na pulsie sprawy ukraińskiej, w parlamencie angielskim i w Lidze Narodów znajdują się zawsze dla niej orędownicy. A administracja nasza — nie przez samą chyba tylko głupotę, ale inspirowana przez kogo trzeba — robi poprostu *naukowo* wszystko co trzeba, by na ziemiach Rzpltej stworzyć *naród* ukraiński.

Według zasad psychologii zbiorowej można umożliwić i przyspieszyć proces tworzenia się narodu. Sposoby na to najskuteczniejsze, to: 1) stwarzanie ustawiczne sytuacji, w których każda jednostka danego społeczeństwa wchodzi w konflikt z członkami innego narodu i uświadamia sobie w ten sposób swoją odrębność; 2) stwarzanie sytuacji, w których ogół jaknajczęściej ma przeżycia wspólne, musi powziąć wspólne decyzje, wspólnie głosować, wspólnie walczyć, ponosi odpowiedzialność zbiorową itp.

Nasza administracja, zarówno w Małopolsce jak na Wołyniu, stosowała powyższe metody z mistrzostwem. Uformowanie się jakiegoś takiego społeczeństwa ruskiego na ziemiach Rzpltej należy uważać w dużej mierze za dzieło naszej administracji, która kontynuowała dorobek admini-

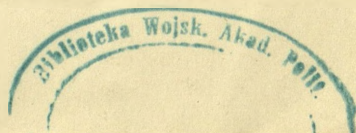
*Chodziło o osłabienie Polski i antysemitkiej carskiej Rosji.

stracji austriackiej. Wymyślono świetny sposób na budzenie świadomości narodowej w każdej najbardziej zapadłej wiosce, a mianowicie plebiscyty szkolne. We wsi o ludności mieszanej, w której przez sto lat nie powinienby nikt nikogo zapytać, do jakiej narodowości się poczuwa, by nie przeszkadzać w nieuchwytnych przemianach psychicznych, co roku każdy mieszkaniec zmuszony był do deklarowania się czy chce szkoły polskiej czy ruskiej. Przy spisach ludności, w wojsku i w urzędzie, stale pytano się Rusina czy jest Polakiem czy Ukraińcem. Ordynacja wyborcza, ta sama co w czysto polskich połaciach kraju (!), stwarzała z każdego wyborów, czy do Sejmu czy do samorządu, okazję do deklarowania swej narodowości.

Wreszcie, dla ukoronowania dzieła, co chwila Rząd polski wszczynął pertraktacje z taką czy inną "reprezentacją Ukraińców". Pertraktacje te dawały, rzecz prosta, tylko ten jeden skutek — przyspieszały proces krzepnięcia samowiedzy narodowej. Po *pertraktacjach* przychodziły *pacyfikacje*, w których stosowano metodę w gruncie rzeczy tę samą: odpowiedzialności zbiorowej wszystkich Rusinów za wyczyny bojowców kierowane z Wiednia i Berlina. Gdy przychylnie dla Rzpltej usposobionego Rusina pobito i zdemolowano mu mieszkanie za to, że w pobliżu spalił się polski stóg, fabrykowało się z punktu nowego ukraińskiego separatystę.

Władze nasze w pewnych okresach tępiły lojalnych wobec Rzpltej Starorusinów a popierały przeciw nim Ukraińców!

Siedziałem przez miesiąc na celi z bojowcem ukraińskim, technikiem z "Masłosojuza" (Koooperatywy mleczarskie). Ze zdumieniem słuchałem jego opowiadań, z których wynikało, że ta instytucja, notorycznie obsadzona przez samych wojujących Ukraińców, cieszyła się poparciem naszych władz, niszczących równocześnie — ze względów partyjnych — polskie spółdzielnie na tym samym terenie. Mimowoli starałem się wyobrazić sobie czy przy "sanacyjnym" systemie w jakimkolwiek punkcie Rzpltej mogłaby się choć przez 24 godzin utrzymać spółdzielnia zatrudniająca polskich nacjonalistów! Władze zniszczyłyby ją z błyskawiczną szybkością. Istniał we Lwowie Żemelny Bank, finansujący za pieniądze metropolity Szeptyckiego wszelkie instytucje wojującego ukrainizmu. Było publiczną tajemnicą, że bank ten jest chronicznie pod bilansem i według obowiązujących ustaw powinien być zlikwidowany, a jego zarządcy powinni znaleźć się za kratkami. Tymczasem bank ten funkcjonował do ostatniej chwili. Nietrudno porównać los jego z losem polskich banków, będących przed majem 1926 ostoją sfer



wrogich Piłsudskiemu, które to banki zostały z całą brutalnością zniszczone wzgl. usanowane.

Twierdzę z całą stanowczością, że gdyby Rząd polski odniósł się był do Ukraińców dokładnie tak samo, jak się odnosił do polskich stronnictw opozycyjnych, zastosował wobec nich dokładnie te same metody,* nie byłoby żadnych pozorów istnienia na ziemiach polskich zwartego społeczeństwa mieniącego się "ukraińskim". Ba, Rząd nasz dał nawet "Łuhom" broń i pozwolił im uprawiać przysposobienie wojskowe, przywilej odmawiany uporczywie polskiemu stronnictwom opozycyjnym. Jeszcze jeden przykład: w roku 1938 postanowili Ukraińcy urządzić we Lwowie równoczesny zjazd wszystkich swych organizacyj, Sokiła, Łuhu, Proświty, Ridnej Chaty, dla uczczenia dwudziestolecia swej "wojny". Urząd wojewódzki we Lwowie, w którym wiał już wówczas lepszy wiatr, odmówił. Ukraińcy odwołali się do Warszawy, która zezwoliła! Trzeba było dopiero zapowiedzi, ze strony miejscowych polskich organizacyj, poważnych zaburzeń, by wymusić zmianę decyzji.

To co działo się w Małop. Wsch. było oczywiście niedolną próbą w porównaniu z konsekwencją, z jaką woj. Józewski hodował ukraiński naród na Wołyniu. W przeciwieństwie do Małop. Wsch. był ukrainizm na Wołyniu aż do roku 1918 nieznany. Woj. Józewski uprościł sobie przeto sprawę sprowadzając na Wołyń kilkuset Ukraińców z Ukrainy, dawnych Petlurowców. Dał im stanowiska posłów, senatorów, inspektorów, dyrektorów i kazał im na Wołyniu budować Ukrainę. Można stwierdzić, że w tych warunkach rezultaty tej akcji były jednak skromne. Słynny był np. wypadek, gdy Józewski zrobił jednym z najwyższych dygnitarzy na Wołyniu pana, który przez szereg lat kierował w Berlinie instytutem antypolskim opłacanym przez Niemców.

Józewskiego uważam za ukraińskiego Wallenroda, który potrafił zręcznie reasekurować się w obozie Piłsudskiego i w masonerii i wyrządził Rzpltej krzywdę niezmierzoną. Ciekawym jakby wyglądała np. Szkocja, gdyby wicekról mianowany przez króla angielskiego usiłował przez lat kilkanaście Szkocję sfanatyzować, wzbudzić jej poczucie odrębności i od Anglii oderwać? Większość ludzi, którzy dyskutują u nas o sprawie ruskiej i szukają t. zw. *wielkich rozwiązań*, nie rozumie, że *obok wielkich rozwiązań jednako ważna, a może ważniejsza, jest praktyka dnia codziennego*. Cała np. umiejętność zarządzania kolonjami sprowadza się do tej codziennej praktyki. Między dobrym a złym kolonizatorem jest ta

*Nie znaczy to bym radził stosowanie wobec Rusinów tych samych metod, które zwalczałem. Metody radzę inne, o których napiszę.

różnica, że dob y postąpi codziennie psychologicznie trafnie w dwudziestu drobnych sprawach, a zły kolonizator w tych samych sprawach zadrażni. Problem traktowania Poleszuka, Hucuła czy wołyńskiego chłopą jest łatwiejszy dla nas od problemów kolonialnych, bo mamy tu przecież do czynienia z bliskim pobratymcem. Metody muszą być inne od kolonialnych, ale decydują o rezultacie te właśnie *metody* stosowane na codzień, a nie wielkie koncepcje snute przez doktrynerów.

Jeszcze jedna analogja: dobra i zła kompanja wojska. Dobrą kompanję wychowuje się przy pomocy kilkudziesięciu, nieraz kilkuset drobnych posunięć psychologicznych dziennie. Złą — gdy te posunięcia są fałszywe. Wyobraźmy sobie małe państwo, leżące na izolowanej wyspie, mające jedną jedyną kompanję piechoty. Kompania ta jest źle dowodzona, buntuje się stale, pali stogi ludności cywilnej, morduje. Miejscowi teoretycy udowodnią rychło, iż nie jest rzeczą możliwą utrzymać w dyscyplinie stu ludzi. Wejdą z nimi w pertraktacje, każą im wybrać reprezentację i dadzą im autonomję. Wszystko to nic nie pomoże. Dopiero gdy zjawi się dobry dowódca znający się na sztuce dowodzenia, który nie pertraktując z kompanią narzuci jej jednostronnie swą wolę, kompania dojdzie rychło do formy i — co dziwniejsze — żołnierze będą żyli zadowoleni.

Metody stosowane przez nas wobec Rusinów były tak katastrofalne, że *ich negatywny wynik nie świadczy o niczem*. A w każdym razie nie świadczy o tym jakoby *naród* ukraiński. nieistniejący jeszcze w latach 1918/20, wreszcie się utworzył. Przeciwnie, sprawa Rusi Zakarpackiej, a następnie sprawa ruskich band we wrześniu 1939 r. na tyłach naszej armii, obie te sprawy świadczą o dziecinnym braku dojrzałości ruskiego społeczeństwa. Pamiętamy jak po cynicznym oszukaniu Ukraińców przez Hitlera w sprawie Rusi Zakarp. przysięgały koła ruskie, że więcej Niemcom nabrać się nie dadzą. Późem te same koła pomogły wojskom niemieckim we wrześniu 1939, a Hitler czempredzej zrobił rzecz dla nich najstraszniejszą — wydał ich w ręce bolszewikom. Konsternacja Ukraińców była niezmierna. Obecnie Niemcy kocietują Ukraińców w Małop. Zachodniej i Ukraińcy znów na to idą. Tymczasem okupacja bolszewicka robi w Małop. Wsch. i na Wołyniu to samo co i na Ukrainie: pozbawia masy przywódców, niszczy uczucie narodowe, to co może było już *narodowością* degraduje spowrotem na *lud*.

Znawcy stosunków panujących obecnie na Ukrainie zapatrują się sceptycznie na młodych Ukraińców. Znawcy ci twierdzą zgodnie że w młodym pokoleniu komunizm (równoznaczny z patriotyzmem sowieckim) mocno podważył

uczucia narodowe ukraińskie, i że trzeba będzie poważnych wysiłków, by uczucia te ponownie rozbudzić.

Wniosek: Narodu ukraińskiego niema. Skutkiem tego stosunki między narodem polskim a ludem ruskim kształtować się mogą tylko na podstawie jednostronnej naszej decyzji.

Z dziejów ostatniego tysiąclecia wynika jasno rzecz jeszcze inna: że *Rusi południowej* powodziło się — czasem świetnie, czasem jako tako — tylko w oparciu o Rzpltą. Krótki okres własnej państwowości, urozmaicony walkami z Połowcami, Chazarami, Jadzwingami itd. skończył się w pożodze najazdów tatarskich. Ruś rozkwita ponownie z chwilą oparcia się o Rzpltą. Epoka Chmielniczyny — tak przecież krótka — sprowadza potworną ruinę. Po rozbiorze Polski prowadzi Moskwa Ukrainę do katastrofy bolszewizmu, która wymiata z Ukrainy nie tylko całą jej elitę — jakże skromną jakościowo i liczebnie — ale i miliony chłopów ukraińskich, by stłumić ostatecznie wszelkie próby rodmuchania ukraińskiej odrębności.* Wreszcie ostatnie rządy bolszewickie w Małop. Wsch. naocznie przekonały naszych Ukraińców, podobnie jak i wszystkie inne ludy Europy Wschodniej, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Finów, Rumunów, Węgrów, że tylko w oparciu o potężną Rzpltą na Wschodzie Europy panować może ład i pomyślność.

W szczególności wniosek taki wyciągnąć powinni Ukraińcy. Z katastrofalnych wydarzeń lat ostatnich powinna wynikać przynajmniej ta korzyść, by Ruś zrozumiała, że za wszelkie jej zapędy wrogie Polsce ona zawsze pierwsza płaci krwawy rachunek i że tylko we wzajemnym oparciu się o siebie, w utworzeniu *wielkiego narodu polsko-litewsko-ruskiego*, leży nie tylko szczęśliwa przyszłość, ale poprostu możliwość istnienia w tej części Europy.

Wystarczy rzucić okiem na mapę (patrz szkic) by zrozumieć, że Rosja będzie się zawsze przeciwstawiała powstaniu narodu ukraińskiego, który odciąłby ją od Morza Czarnego i ropy kaukaskiej i poprostu wypchnąłby z Europy. Rosja nigdy dobrowolnie do tego nie dopuści. Naród ukraiński mógłby przeto powstać tylko w oparciu o Polskę. Tak dalekiej drogi, jaka leży jeszcze przed Ukraińcami na drodze od *ludu* do *narodu*, nie przebędą oni nigdy jeśli jeden z sąsiadów do tego im nie dopomoże, ale obaj sąsiedzi będą — jak to robili dotychczas — konsekwentnie przeszkadzali.

*Liczbę chłopów ukraińskich, wytępionych przez bolszewików, oblicza się na co najmniej dwa miliony. Tępiono oczywiście element najbardziej narodowo uświadomiony.

Rosja nie pomoże Ukraińcom. A Polska?

Dla Polski powstanie narodu ukraińskiego łączyłoby się z korzyścią i stratą. Korzyścią — osłabienia Rosji, oddalenia jej od granic Polski i stworzenia wiecznego zarzewia sporów i wojen rosyjsko-ukraińskich, z których to wojen mogłaby Polska ciągnąć polityczne i militarne korzyści.

Straty dla nas z powstania narodu ukraińskiego są oczywiste. Irredenta wzmożona na naszych Ziemiach Wschodnich, z perspektywą oderwania ich od Rzpltej. A wówczas mała Polska, po San i Bug, stanie się rychło pastwą sąsiadów.

Czy ma więc widoki powodzenia program, który chciałby zaprzęgnąć naród polski na całe wieki do pomagania Ukraińcom przy tworzeniu ich narodu? Miarą wysiłku, który musiałaby tu włożyć Polska, mogą być dzieje nasze w XVI i XVII wieku. Czy dla celu tak samobójczego, jakim byłoby utworzenie ukraińskiego państwa po San i Bug — przy okrojeniu Polski do rozmiarów, w których nie byłaby zdolna do życia — czy dla takiego celu potrafilibyśmy wydobyć z siebie na przestrzeni długich, długich lat maksymalne wysiłki? I czy wogóle cel taki, szatkujący dalej Europę wschodnią i nie rozwiązujący żadnego z jej wielkich problemów, byłby do osiągnięcia?

Wielkie cele mobilizują wielkie środki. Małe cele nie noszą w sobie iskry zdolnej do rozniesienia entuzjasmów.

Szereg osób, które czytały tę pracę w rękopisie, ostrzegało mnie. "Ukraińcy obrażą się, że nie uważamy ich za naród. Zaszkożdzi to sprawie. Czemu im nie przyznać, że są narodem? Nie spierajmy się o słowa. Przecież tylko wnioski są ważne, nomenklatura jest nieistotna."

Długo się nad tym zastanawiałem. Nie mogę cofnąć tego co napisałem. Nie mogę ze względu na społeczeństwo polskie, bo zaciemniłbym tok mego rozumowania. Panuje u nas w umysłach zupełny chaos jeśli chodzi o sprawy ruskie. Pracą moją chciałbym rzucić snop światła, ułatwić rozeznanie się w tym problemie nawet tym, którzy nie zgodzą się na moje wnioski. Zamazując kontury mego rozumowania — by nie zadzierać z Ukraińcami — ryzykuję to, że zamiast rozjaśnić sprawę powiększę zamęt. A to byłoby niewybaczalne.

Nie mogę wycofać się z mego zdania i ze względu na samych Ukraińców. Praca moja może im się na wielu punktach niepodobać, ale ma jedną zaletę: jest bezwzględnie uczciwa. Podejście moje do sprawy ruskiej jest szczerze i nie zawiera żadnej fałszywej nuty. Proponuję pewną postawę, jaką Naród polski ma zająć wobec Ukraińców; postawa ta,

choć jednostronna, nie uzgodniona z nimi, jest etycznie czysta.

Pisząc, że uważam Ukraińców za naród, w co nie wierzę, lub pomijając tę sprawę milczeniem, zszedłbym poniżej poziomu, na którym chcę widzieć nasze wzajemne stosunki.

Nie wierzę, by prawda i szczerłość mogły zaszkodzić tak wielkiej sprawie. Mogą obrazić się u Ukraińców agenci Moskwy i Berlina. Napewno nie obrażą się ludzie ideowi, do których wyciągamy bratnią dłoń.

Wielki cel.

Ogół Polaków trafnie dziś wyczuwa, że samo odzyskanie niepodległości nie wystarcza jako cel dla Narodu. Z celem takim, nie mając wizji jak ta przyszła Polska ma wyglądać, szło poprzednie pokolenie i nie potrafiło uporać się z problemami niepodległego bytu. Tego błędu powtarzać nam nie wolno.

Nasze pokolenie ma już wystarczająco wyraźne wytyczne jak urządzić Ojczyznę na wewnątrz. Ale nie rozgryzło jeszcze problemu położenia Polski w świecie. Jedno wie każdy szanujący się Polak napewno: niema na świecie miejsca dla małej Polski, dla Polski ograniczonej do tych ziem, w których każdy chłop mówi polszczyzną zbliżoną do mowy literackiej. Niema na świecie miejsca dla Polski Curzona.* Granice Rzpltej muszą obejmować *wielki* naród. Inaczej Polska zginie.

Utworzenie wielkiego narodu jest naszym celem od XIV wieku. Byliśmy bliscy tego celu w chwili rozbiorów. Musimy podjąć na nowo trud naszych praoców. Praca to obliczona na wieki. Niech nas nie zrażają trudności chwili obecnej, to, że wizja wielkiego narodu polsko-litewsko-ruskiego może się w obecnej chwili wydać niejednemu utopją. W obecnej chwili, po stu pięćdziesięciu latach rozbiorów, po dwudziestu latach naszych własnych błędów, w chwili gdy kraj nasz jest okupowany. Ale to co dziś wydać się może utopją stanowi naturalny ciąg naszych dziejów i w niedługim czasie wniknie w świadomość zbiorową Narodu.

Niema innego rozwiązania. Ci, którzy głoszą zasadę zbratania *wszystkich* Słowian, nie rozumieją że Rosja to Azja, a przyszłość Polski, misja Polski, postannictwo Polski jest *przeciw* Azji. Tu nie może być kompromisów ani łzawych sentymentów. Los nam *kazał* warować między Azją a Europą i żadnymi frazesami nie wykpinimy się od naszego

*Lord Curzon wytknął w roku 1919 wschodnie granice Polski wzdłuż Bugu i Sanu. Lord Halifax, angielski minister spraw zagr. na jesieni 1939 r. oświadczył w Izbie Lordów, że obecna granica niemiecko-sowiecka jest mniej korzystna dla Sowietów niż linja Curzona.

przeznaczenia. Przeciągnąć Ruś do Europy i zespolić się z nią na dolę i niedolę — nie jakąś mechaniczną federacją, ale najgłębszym zespoleniem psychicznym jakie daje wspólnota narodowa — to warunek istnienia i dla Rusi i dla Polski. To warunek bytu i wielkości.

Realizacja.

Dojrzewanie wielkiego narodu w granicach Rzpltej trwać będzie parę wieków. Postępować będzie stopniowo, w niektórych okresach szybko, w innych wolno. Będą zapewne chwile podobne do obecnej, w których wydawać się będzie że wszystko stracone. Będą chwile zwątpienia kiedy pojawią się w Narodzie defetyści, głoszący koncepcje Polski etnograficznej. Ale idea Wielkiego Narodu musi wkońcu zwyciężyć poprostu dlatego, że Naród polski wprowadza ją w życie od wieków.

Nawet po rozbiorach nie przestaliśmy budować Wielkiego Narodu, ale czyniliśmy to *podświadomie*. Rzecz w tym, by w przyszłości czynić to *świadomie*. Jak każdy szanujący się naród musimy i my wyłonić organy polityczne i społeczne, które pilnowałyby stałego kursu w stosunkach polsko — ruskich. Każde pokolenie musi wyłonić zespół ludzi mających na oku nasz wielki cel i realizujących go konsekwentnie, nawiązując do wysiłków pokoleń poprzednich. Zespół ludzi nie ulegających mirażom zmiennych konjunktur politycznych ale dążących z uporem — nieraz wbrew wszystkiemu — po wytkniętej drodze.

Środki i sposoby będą tu różne, dobierane umiejętnie, z dużą elastycznością i wyczuciem chwili. Trudno przewidzieć koleje, jakimi potoczą się dzieje w najbliższych wiekach. Każde pokolenie będzie się porało z własnymi trudnościami. Dla pobudzenia wyobraźni czytelnika wyliczę tu kilka typowych sytuacji i nasuwające się dla nich sposoby działania. Rzecz prosta nie łudzę się bynajmniej, by udało mi się przewidzieć wszystkie możliwe wypadki. Chodzi mi tylko o zobrazowanie metod.

Uwaga ogólna. Na wiele sposobów należy dążyć do wytworzenia się w umyśle każdego, najprostszego nawet Ukraińca, przekonania że :

- a) tylko wspólnota polsko-ruska może zapewnić obu ludom szczęśliwy byt. Każde natomiast nieporozumienie polsko-ruskie zostanie wykorzystane przez sąsiadów na niekorzyść obu ludów.
- b) każdy wysiłek zbrojny ukraiński, skierowany przeciw Rosji, może liczyć *zawsze* na poparcie Rzpltej.
- c) każdy Ukrainiec, który narazi się Rosji i musi z okupowanego przez nią terytorjum uchodzić, może *zawsze* liczyć na przyjazne przyjęcie i chleb w Rzpltej.

- d) naród ukraiński, odrębny od polskiego i rosyjskiego, niema widoków powstania, natomiast Rzeczpospolita polsko-ruska jest już od wieków w trakcie realizacji, jako nieodwołalny fakt historyczny.

Szerzenie takich poglądów musi się odbywać przy pomocy elastycznych metod propagandowych, stosowanych cierpliwie na przestrzeni wieków.

Rozpatrzmy teraz trzy zasadnicze możliwości :

- 1) Ukraina pod zaborem Rosji.
- 2) Ukraina niezależna.
- 3) Ziemie ruskie w granicach Rzpltej.

ad1) Ukraina pod zaborem Rosji.

Należy dopomagać wszelkim dążeniom niepodległościowym ukraińskim, choćby nie wysuwały nawet postulatu połączenia z Rzpltą, ale dążyły do pełnej niepodległości.

W Rzpltej zbiegający z Rosji Ukraińiec musi znaleźć możliwość pracy, bezpłatnych studjów, poparcia dla roboty nielegalnej przez granicę zieloną itp.

Każdy wysiłek niepodległościowy ukraiński musi doznać z naszej strony pomocy zbrojnej, albo oficjalnie przez wejście w wojnę Rzpltej, albo drogą oddziałów ochotniczych, których pięknym przykładem powinien być dwutysięczny oddział rycerstwa polskiego, pod dowództwem Spytka z Melsztyna, walczący u boku Witolda w r. 1399 w bitwie przeciw Tatarom nad rzeką Worskłą. Powinna z biegiem wieków wytworzyć się żelazna tradycja braterstwa polsko-ukraińskiego w walce z Rosją, tradycja mająca już dziś silny podkład na Ukrainie. W umyśle Ukraińca zatrze się wspomnienie Polaka jako "pana" a ukształtuje się obraz Polaka jako naturalnego sojusznika, który walczy razem i który chroni jeśli się nie powiodło. Muszą się tu nawiązać tradycje podobne do tradycyji braterstwa broni polsko-włoskiego (Garibaldi, Mierosławski, Cuneo, pułk. Nullo itd.), polsko-węgierskiego (1. Brygada, rok 1920, emigracja 1939/40 itp.), polsko-francuskiego (konfederacja barska, Dumouriez, legiony Dąbrowskiego, armia napoleońska, Wielka Emigracja, Bajorczycy, armia Hallera, Weygand w r. 1920 itp.). Nazwiska królów i wodzów polskich, współdziałających z Ukraińcami w ich walkach zbrojnych, należy spopularyzować (Chrobry, Żółkiewski, Władysław IV, Piłsudski). Oba ludy powinny mnożyć wspólne przeżycia. Duży głos musi tu mieć polska i ukraińska literatura kolportowana nielegalnie.

ad2) Ukraina niezależna.

W pewnych chwilach dziejowych, w momentach skrajnego osłabienia Rosji, może się zdarzyć że na parę czy kilkanaście lat powstanie niezależna Ukraina. Nie wierzę jednak w utrzymanie się takiego tworu. Przykład Polski, która po dwudziestu latach znów upadła, stanowić musi dla Ukraińców groźne ostrzeżenie. Nie wątpimy wprowadzić ani na chwilę, że Polska znów powstanie, ale widzieliśmy z jej ostatnich przejść jak trudne było w warunkach Europy Wschodniej *odbudowanie* niepodległości polskiej. A co dopiero mówić o *powołaniu* do niepodległości Ukrainy, niemającej — w przeciwieństwie do Polski — ani warstwy przodowniczej dojrzałej do prowadzenia, w jakże trudnych warunkach, własnego państwa, ani możliwości wytworzenia się takiej warstwy i zadzierżgnięcia się *tradycyj państwowych*, ani większego dorobku kulturalnego. Z załączonej mapki widać jak na dłoni, że Rosja nie może, pod groźbą odcięcia od Morza Czarnego, a tym samym od Europy, dopuścić do powstania Ukrainy w granicach żądanych przez Ukraińców. Gdyby nawet taka Ukraina na chwilę powstała, Rosja wzmocniwszy się wystąpi po paru latach ponownie do walki o dostęp do morza.

Utrzymać mogłaby się niepodległa Ukraina tylko przy naszej pomocy. Ale pomoc ta powinna być tak wydatna, że na dłuższą metę przekroczyć musi możliwości małej Rzpltej w granicach 1918/39. Widoki walki polsko-ukraińskiej przeciw Rosji byłyby równe, gdyby Ukraina związana była z nami w sposób ścisły, umożliwiający pełne współdziałanie sił obu krajów, oraz gdybyśmy mieli możność wpływania na organizację wojskową i na politykę zagraniczną Ukrainy. Czy takie współdziałanie będzie możliwe z młodym państwem, skrajnie nacjonalistycznym, zazdrosnym o swą niezależność, w którym rosyjskie i niemieckie wpływy i pieniądze będą stale wytwarzały nastroje antypolskie i sabotowały współpracę polsko-ukraińską? Nie wierzę by w takich warunkach Polska potrafiła, nawet wyęzając wszystkie siły, obronić niepodległość Ukrainy.

A cóż dopiero gdyby Rzplta odstąpiła Ukrainie Wołyń i Ruś Czerwoną? Osłabiliśmy się tym znacznie wojskowo i gospodarczo właśnie w chwili, gdy nasza jaknajwiększa siła będzie potrzebna dla utrzymania niepodległości tejże Ukrainy. Po drugie : Ukraińcy zajmą się z punktu tępieniem Polskości na odstąpionych przez nas obszarach i tym samym wytworzą w społeczeństwie polskim wrogie nastroje. Przyspieszy to w konsekwencji upadek niezależnej Ukrainy, bo pozbawi ją poparcia Polski w chwili niebezpieczeństwa ze strony Rosji.

Niepodległa Ukraina bez Ziemi Wschodnich Rzpltej — to etap silnie przyspieszający tworzenie się narodu polsko-ruskiego. Prostu przez to, że Ukraińcy przekonają się o niemożności utrzymania niepodległego państwa, a równocześnie stwierdzą że niemają innych przyjaciół poza Rzpltą.

Ukraina, której oddamy nasze Ziemi Wschodnie — to etap wsteczny na drodze po której dążymy, ze szkodą dla nas i — w ostatecznym rozrachunku — ze szkodą i dla Ukraińców.

Rozwój historyczny, zgodnie z dziejami ubiegłych wieków, wyobrażam sobie raczej jako przynależność ziem ruskich w zmiennych podziałach do Rzpltej i do Rosji. Najprawdopodobniej w ostatecznym rozwoju dziejowym Rosja nie wypuści z rąk wschodnich połaci Ukrainy. *Możemy pomagać Ukraińcom ze wszystkich sił, by ich straty terenowe były jaknajmniejsze.* Ale trudno w tej chwili przewidzieć, jak ustalą się za parę wieków granice między Rosją i Rzpltą. Jeśli pójdzie źle, ustalić się mogą granice ponownie na Dnieprze, podobnie jak w XVII wieku. W pewnych okresach granica przebiegać może nawet bliżej.

Rozwój historyczny pójdzie zapewne etapami. Może się zdarzyć, że część ziem ruskich będzie już psychicznie zespolona z Rzpltą (np. Ziemi Wschodnie w granicach 1920/39), druga część będzie w stadium przygotowawczym (np. Ukraina nadnieprzańska) a reszta będzie jeszcze zupełnie surowa.

Kardynalną przeto zasadą naszej polityki musi być *nienarażanie dotychczasowego dorobku Rzpltej.* Skoro jakiś szmat ziem ruskich należał już przez pewien czas do Rzpltej, nie może w żadnym razie od niej odpaść i wejść w skład jakiegoś niepodległego tworu ukraińskiego, którego utrzymanie się pozostaje pod znakiem zapytania.

Okresy całkowitej niezależności Ukrainy traktować będzie trzeba jako zupełnie przejściowe, jako lekcję namacalną niemożności utrzymania niepodległej Ukrainy. Okresy takie użytkowywać musimy do propagandy unji polsko-ukraińskiej, ale pojętej nie jako federacja dwu równych i niezależnych narodów, które mogą każdej chwili związek swój zerwać, ale jako ślub dożgonny dwu ludów chcących utworzyć wspólny naród.

Na Ukrainie przy jakiej takiej polityce z naszej strony będzie istniało zawsze silne stronnictwo polonofilskie dążące do Unji. Szerzyć się tam będzie przekonanie, że tylko zdecydowane wejście w skład Rzpltej umożliwi skuteczną obronę przed Rosją oraz zjednoczenie Rusi Czerwonej i Wołynia z Ukrainą.

Ciężkie przejścia czekać będą Ukraińców w związku z każdorazowym okresem uzyskania i utraty niepodległości. Przejścia te będą czekały i nas, bo za każdym razem występować musimy w obronie tej niepodległości (mimo przekonania że ta niepodległość utrzymać się nieda). Takie okazje nie będą stracone, przeciwnie mogą mieć wyjątkowo duże znaczenie dla zespalania się wielkiego narodu polsko-ruskiego, bo wytwarzać będą więzy najcenniejsze — braterstwa broni i wspólnie przelanej krwi.

Reasumując : Z chwilą powstania niepodległej Ukrainy propaganda nasza powinna tłumaczyć stale Ukraińcom, że :

- a) byt państwa ukraińskiego jest zupełnie przejściowy.
- b) jedynym ratunkiem dla Ukraińców jest ściśle związanie się z Polską i utworzenie z nią wspólnego narodu, stanowiącego stop właściwości polskich i ruskich.
- c) drogą do tego jest ścisła Unja, której wzór mamy w Unii Hadziackiej.

Po obecnej wojnie najważniejszym dla nas zadaniem będzie ostateczne, raz na zawsze, wytknięcie granic zachodnich. Nie wolno nam powtórzyć błędu z lat 1919/20 — rozproszenia naszych wysiłków na Wschód i Zachód. Skutkiem tego rozproszenia nie załatwiliśmy sprawy na Wschodzie a na Zachodzie zabrakło nam sił do zakończenia rewindykacji naszych wobec Niemców i Czechów ; a to z kolei doprowadziło do obecnej wojny. Po jej zakończeniu powinniśmy skoncentrować się na sprawie granic zachodnich.* Oile po ich ostatecznym ustaleniu będziemy się czuli na siłach do ekspansji na Wschód, powinniśmy wykorzystać chwilę dziejową dla szerszego czy węższego zapoczątkowania polityki ukraińskiej. Ale gdybyśmy nawet w wyniku tej wojny nie potrafili posunąć się poza Zbrucz (co uważam za minimum na obecną chwilę), nie będzie nic straconego. Wschód Europy pozostanie płynny przez wieki. Wszystkie zachodzące tam fluktuacje dadzą się wykorzystać dla naszego wielkiego celu.

*W tej pracy rozpatruję, z punktu widzenia teorii *wielkiego narodu*, jedynie nasze problemy wschodnie. Zachodu i Południa nie przemyślałem jeszcze do końca, a nie chcę odwlekać druku.

Wzmocnienie elementów wschodnich Rzpltej musi iść w parze z wzmocnieniem elementów zachodnich, by punkt ciężkości Rzpltej nie przesunął się zanadto na Wschód i by tym samym nie uległa naruszeniu równowaga naszej psychiki. Przypuszczam, że niebezpieczeństwa tego unikniemy poszerzając nasze granice na Zachodzie i Północy, w wyniku obecnej wojny, i wchodząc w bliskie stosunki z Słowiańszczyzną Zachodnią.

ad3) Ziemie ruskie w granicach Rzpltej.

Ziemie te staną się polem dojrzewania narodu polsko-ruskiego. Muszą stanowić ośrodek przyciągania dla części Rusi pozostającej jeszcze poza Rzpltą.*

Wszystko zależeć tu będzie od stosowanych przez nas metod.

Jakie powinny być te metody?

a) Zdecydowanie należy zawsze i wszędzie rozróżniać między ludźmi stojącymi szczerze i lojalnie na platformie Rzpltej, i wrogami tej idei, których należy usuwać poza nawias życia państwowego i społecznego. Ludzie tacy znajdują się nie tylko wśród Ukraińców, znaleźć się mogą i wśród Polaków. Jestem narodowcem i uważam Naród za najwyższą i wspaniałą formę życia zbiorowego. Jestem dumny że urodziłem się członkiem Narodu polskiego i wytyżam wszystkie me siły by Narodowi służyć. Ale uważam że Naród ten musi być wielki — a warunkiem jego nie tylko wielkości, ale poprostu istnienia, jest utworzenie *Wielkiego Narodu*, zdolnego utrzymać się między Niemcami a Rosją. Wymaga to dużych wyrzeczeń ze strony uczestników takiej wspólnoty. Wyrzeczenia te są jednak najwyższej klasy etycznej. Pozatem oplacą się sowicie.

b) Rzecz prosta spotkamy się z zarzutem, że koncepcja wspólnego narodu jest tylko chytrą wywieszką mającą maskować zwykłą polonizację Ukraińców. Zarzutu tego nie unikniemy inaczej jak dając takie same ustępstwa z Polskości jakich żądamy od Ukraińców, i lojalnie kształtując Rzpltą jako kondominium polsko-litewsko-ruskie.

A więc: pozyskanego dla idei Rzpltej Rusina należy dopuścić do wszelkich funkcji urzędowych i społecznych na obszarze całej Rzpltej (a więc i Ziem Wschodnich). Język ruski należy dopuścić do potocznego użytku we wszelkich urzędach na obszarze całej Rzpltej (jak to ostatnio miało miejsce na samych tylko Ziemiach Wschodnich). Uczonych pochodzenia ruskiego należy dopuścić do katedr na obszarze całej Rzpltej z prawem wykładania po rusku. Oczywiście logika rzeczy wymaga nie skupiania ich np. we Lwowie czy w innym mieście wschodnim, co stworzyłoby pozory uczelni ruskiej hamującej narastanie wspólnego narodu. Uczeni ruscy powinni równomiernie rozdzielić się po wszystkich uniwersytetach na obszarze Rzpltej, ściśle tak samo jak się to dzieje z uczonymi polskimi. To samo odnosić się musi do profesorów gimnazjalnych i do nauczycielstwa szkół powszechnych pochodzenia ruskiego.

*Rzecz oczywista, że w ostatecznym rozrachunku Ukraina wejdzie w skład tego wielkiego narodu ościennego — Rosji czy Rzpltej — który będzie dla niej bardziej atrakcyjny. My musimy przyciągać ją urokiem kultury rzymskiej, którą reprezentujemy na Wschodzie.

c) Należy unikać wszystkiego, co zmusza do deklarowania narodowości. Czy w szkole, czy w wojsku, czy w urzędzie, czy przy spisie ludności, nie należy nigdy pytać o narodowość.* Rubryki "narodowość" i "język" powinny zniknąć ze wszystkich statystyk i wykazów. Najcięższym błędem było wprowadzenie ustawy umożliwiającej odpowiedniej liczbie rodziców żądanie szkoły o ruskim czy litewskim języku wykładowym. Dawało to każdemu mieszkańcowi Ziemi Wschodnich sposobność deklarowania raz do roku swej narodowości, co uniemożliwiało wszelkie nieuchwytne przemiany psychiczne. Znalazł się nawet u nas polityk, który proponował stworzenie dla Małopolski "katastru narodowościowego." Według tego projektu miał każdy mieszkaniec zadeklarować swą narodowość do katastru. W ten sposób wnuk i prawnuk musiałby — przez pietyzm rodzinny — wyznawać narodowość zadeklarowaną przez przodka. Byłoby to poprostu petryfikacją — na wieki — stosunków panujących na naszych Ziemiach Wsch., stosunków będących spuścizną po zaborcach i według ogólnego zdania niemożliwych do utrzymania.

A więc żadnych katastrof ani plebiscytów szkolnych. Na pewnym zgóry określonym obszarze jednolity typ szkoły przystosowanej do stosunków kresowych. Typ jednolity bez względu na skład narodowościowy danej wsi.

d) Znakomitym środkiem do hamowania wszelkich procesów "narodotwórczych" są akty wyborcze, które na terenach narodowo mieszanych prowadzą z reguły do przeciwstawienia się sobie kandydatów polskich i ukraińskich. Każdy wyborca musi decydować się na tę lub tamtą stronę. Byliśmy zawsze pawiem i papugą innych narodów, ale że nasz zmysł małpowania Francuzów i Anglików doprowadził nas aż do wprowadzenia identycznie takiej samej ordynacji wyborczej w Poznańskim i Krakowskim co na Polesiu i Huculszczyźnie, to jednak zdumiewa.

Na terenach, na których zachodzić będą procesy narodotwórcze, wszelkie akty wyborcze powinno się obwarować klauzulą, wykluczającą od kandydowania ludzi nastawionych wrogo do idei wspólnoty narodowej polsko-ruskiej. O wykluczeniu danego kandydata powinna decydować władza, lepiej może odpowiedni trybunał obywatelski. Gdy wyborca będzie miał do wyboru wyłącznie tylko ludzi, jednako nastawionych do idei Rzpltej, choćby jeden z tych ludzi mówił w domu po polsku a drugi po rusku, będzie tylko patrzył na

*W Anglii i Francji pojęcia "narodowość" i "obywatelstwo" oznaczane są tym samym wyrazem "nationality", "nationalité". W Rzpltej winno być podobnie. Wynika to uprzedniego rozwiązania sprawy tych mieszkańców, którzy nie wędą w skład Wielkiego Narodu.

ich kwalifikacje osobiste a nie będzie się dopatrywał walki narodowościowej. Polacy będą nieraz głosowali na Rusina i naodwrot.

Wiem, że rozwiązanie takie okrzyczane będzie jako rzekomo "antydemokratyczne".

e) Bardzo skutecznym środkiem do wniesienia waśni narodowościowych do każdej wsi są odrębne spółdzielnie polskie i ruskie. System spółdzielczy musi być na Ziemiach Wsch. jeden. Muszą w nim współpracować wszystkie elementy miejscowe.

f) Wykluczyć należy system odpowiedzialności zbiorowej, który wyrażał się w słynnych pacyfikacjach.

g) Odpowiednikiem pacyfikacji jest nadmiernie miękka ręka wobec ukraińskich elementów wrogich Rzpltej. Po okresie flirtów z Ukraińcami następowała pacyfikacja i tak wkoło Macieju. Ładnie wyglądałaby np. kompania wojska którą jednego dnia traktowanoby w rękawiczkach a drugiego dnia znęcanoby się nad nią! Surowe represje o jednolitym natężeniu wobec elementów wrogich przy równomiernie spokojnym kursie wobec przychylnych obywateli wystarczą napewno do utrzymania ładu. Najgorsze jeśli władzy zawodzą nerwy i popada w histerję.

h) Jeszcze jeden skuteczny sposób do hamowania psychicznych przemian narodowościowych to wszczynanie i przerywanie pertraktacyj z taką czy inną reprezentacją Ukraińców, partją polityczną czy organizacją społeczną. Daje to danej reprezentacji autorytet i podsyca prądy separatystyczne, przeciwdziałając skutecznie narastaniu wspólnego narodu. W żadnym razie ani władze Rzpltej ani żadne organizacje polskie nie mogą się wdawać w pertraktacje z jakąkolwiek organizacją ruską. Musimy stać na stanowisku, że wszystkie instytucje i organizacje nasze są na równych prawach dostępne dla elementów ruskich stojących na platformie Rzpltej, i że elementy te w ramach instytucyj Rzpltej mają wszelką możność działania.

i) Utworzenie wspólnego narodu pociągnie za sobą z biegiem wieków ukształtowanie się wspólnego języka. Doświadczenie historyczne uczy, że język taki powstaje przez wzbogacanie się jednego z języków, nazwijmy go językiem *podstawowym*, naleciałościami innych języków wchodzących do wspólnoty. Nie może być chyba wątpliwości, że język polski dorobkiem swym literackim tak dalece góruje nad mową ruską i litewską, że jemu rola języka podstawowego przypaść musi w udziale. Język ten wchłonał w siebie zresztą z biegiem wieków mnóstwo składników litewskich i ruskich i stanowi już nawet w swej dzisiejszej formie wspólną

własność trzech ludów wchodzących w skład Rzpltej. Dalsza jego ewolucja w dotychczasowym kierunku pójdzie samorzutnie.

Logika rzeczy wymaga więc, by język polski był językiem urzędowym (piśmiennym) na obszarze całej Rzpltej i by był językiem wykładowym w uczelniach i szkołach wszelkiego stopnia, natomiast języków ruskiego i litewskiego powinno się uczyć, obok polskiego, we wszystkich szkołach powszechnych na obszarze całej Rzpltej, co dałoby rezultaty potrójne: po pierwsze umożliwiłoby ogółowi Polaków czytanie literatury ruskiej i litewskiej; po drugie dałoby możliwość rozmawiania się z Rusinami i Litwinami w ich własnym języku; po trzecie umożliwiłoby dzieciom polskim przysiąkanie wpływami ruskimi i litewskimi w latach, kiedy umysł jest najwrażliwszy. Takie nauczanie miałoby ogromne znaczenie dla dojrzenia Rzpltej. Obawiam się jednak, że pociągnęłoby to za sobą przeładowanie programów szkolnych i uważałbym za praktyczne i celowe wyjście następujące: na Północnowschodnich Ziemiach (Grodzieńszczyzna, Wileńszczyzna, Kowieńszczyzna, Żmudź) obok języka polskiego w szkołach powsz. język litewski. Na pozostałym obszarze Rzpltej w szkołach powsz. obok języka polskiego język ruski.

j) Jedną z największych przeszkód do zespolenia kulturalnego obu ludów jest różnica alfabetu. Toteż musimy zażądać od Rusinów — choć wiemy że będzie to dla nich trudne — zrzeczenia się odrębnego alfabetu i używania w słowie pisanym i drukowanym alfabetu łacińskiego. Rzecz ta w niczym nie ubliży Rusinom gdyż swego odrębnego alfabetu rzekło się w ostatnich lat dziesiątkach kilka starych narodów, jak np. Japończycy i Turcy.

Literatura i prasa ruska drukowana alfabetem łacińskim będzie dostępna dla ogółu Polaków, co zwiększy jej poczytność, a tym samym wpływ na kształtowanie się wspólnej kultury polsko-ruskiej. Postulat *wzajemnego* oddziaływania — a nie jednostronnej polonizacji — dostatecznie uzasadnia konieczność wspólnego alfabetu, i to alfabetu używanego przez ogół cywilizowanych narodów.

Mówiąc nawiasem ogół działaczy ruskich dąży już dawno do takiej zmiany, hamuje ich jedynie obawa by ich decyzji nie wykorzystano demagogicznie przeciw nim. Możemy ułatwić ich położenie przechodząc sami na łaciński alfabet ogólnosłowiański, uzgodniony z zachodnimi i południowymi Słowianami.

k) Kontynuując politykę zapoczątkowaną w epoce jagiellońskiej powinniśmy posługiwać się nomenklaturą tradycyjną, używaną przez naszych praojców. A więc ogół

ziem zamieszkałych przez ludność mówiącą po rusku (jak mówią Moskale po "małorusku") zwać powinniśmy *Rusią*. Ruś dzieli się na Ukrainę, Wołyń, Podole i Ruś Czerwoną (utarała się również nazwa Małopolski Wsch.). Mieszkańcy Ukrainy to Ukraińcy, mieszkańców Wołynia, Podola i Rusi Czerwonej nigdy nie nazywano Ukraińcami, lecz poprostu Rusinami (wzgl. Wołyniakami, Podolakami).

Ukraińcami mienią się ci mieszkańcy naszych Ziemi Wschodnich, którzy dążą do oderwania tych ziem od Rzpltej. Nazwa Ukrainiec używana przez ludzi urodzonych na zachód od Zbrucza jest więc określeniem pewnego nastawienia politycznego, a nie pochodzenia, bo to jest ruskie.

Powyższą nomenklaturą posługiwałem się pisząc tę pracę.

1) Niezwykle trudny będzie na Ukrainie problem religijny. Rozumując prostolinijnie powinniśmy — jako katolicy — popierać oba obrządki katolickie przeciw prawosławiu; jako Polacy — powinniśmy poprzeć obrządek łaciński przeciw greckiemu.

Nie uważam by w interesie katolicyzmu — zbieżnym całkowicie z interesem Rzpltej — była taka zbyt uproszczona taktyka. W tradycjach naszych leży uznanie prawosławia przez państwo i niezwalczanie go środkami przymusu państwowego, co zresztą zgodne jest z praktyką i nauką Kościoła katolickiego. Celem zwalczania prawosławia Polacy i Rusini dobrej woli założyli Kościół Unicki. Prawosławie zanikało szybko na obszarach Rzpltej, ale prawosławni nie mogli winić o to Rzpltej, a jedynie mogli żywić żal do ludzi i instytucyj prywatnych, których żar apostolski dopomagał do zwycięstwa katolicyzmu. Uważam, że w przyszłości linia naszego postępowania powinna być następująca: ani władze Rzpltej, ani społeczeństwo polskie jako całość nie powinny się wdawać na Ukrainie w popieranie obrządku łacińskiego przeciw greckiemu ani katolicyzmowi przeciw prawosławiu. *Ingerencja władz powinna ograniczyć się do pilnowania, by w hierarchji żadnego z wyznań* nie zagnieździł się ludzie wrogo nastawieni do idei Rzpltej.*

Niezależnie od walki wyznaniowej toczonej między sobą Ukraińcy wszystkich odcieni religijnych muszą mieć jednakową możność zespolenia się duchowego z ideą Rzpltej. Nie wolno nam dopuścić do tego, by czy to prawosławie

*Rekrutacja popów grecko-katolickich i prawosławnych jest o wiele łatwiejsza niż księży rzym. katol. ze względu na brak celibatu, toteż wstępuje do seminarjów ruskich wielu ludzi o wątpliwych powołaniach duchownych, zato o bojowym nastawieniu politycznym. Mogliśmy po roku 1918 nie dopuścić do powrotu do Polski metropolity Szeptyckiego (który przebywał wówczas przez długi czas w Rzymie) oraz niedopuścić do tego, by do seminarjów przyjmowano prawie że wyłącznie wojujących Ukraińców, w lwiej części byłych oficerów siczowej armii. Nie potrafiliśmy wyzyskać przyjaznych wobec Rzpltej nastrojów pewnej części duchowieństwa ruskiego, stojących pod duchowym wpływem czcigodnej postaci biskupa Chomyszyna.

czy cerkiew grecko-katolicka stały się symbolem oporu przeciw idei wspólnego narodu. A stało by się to niechybnie, gdybyśmy na obszarach wschodnich związali bezpośrednią akcją państwową obrządek łaciński z ideą Rzpltej.

Piękną tradycją naszych Kresów było uczęszczanie rzym. katolików do cerkwi unickiej i naodwrot. Tradycje te należy podtrzymać, tymbardziej że życie dążyło i dąży do upodobnienia obu obrządków pod względem liturgicznym i przez szerzący się ostatnio w cerkwi grecko-katolickiej celibat księży. Korzystne jest również utrzymanie się kategorii Polaków greko-katol., których liczono ostatnio powyżej 150,000. Stanowią oni niejako łącznik między obu obrządkami.

m) Najważniejsza zasada: żadnych ustępstw wymuszonych na nas przez Ukraińców albo dawanych wzamian za obietnice. Żadnych przyrzeczeń, że damy im ustępstwa w razie ich takiego lub innego zachowania się. Musimy mieć ustaloną linię postępowania i kroczyć po niej *bez nerwów*, bez względu na przyjazne czy odporne nastawienie Rusinów. Procesy narodotwórcze o których tu mówimy toczyć się będą przez wieki. Przyjdą chwile, w których będzie się zdawało że wszystko jest na najlepszej drodze, poczym następować będą okresy reakcji, w których wydawać się będzie że cały trud poszedł na marne i że Ruś jest od nas dalej niż przedtem. Zachować zimną krew, nie robić ustępstw w okresach ciężkich i nie zaostrzać kursu w okresach pomyślnych — oto cała trudność a zarazem warunek powodzenia. Nie wątpię, że znajdą się w każdym pokoleniu ludzie, którzy dorosną do tego trudnego zadania.

Mit Rzpltej.

Sprawę ruską studjowałem w więzieniu lwowskim, w słynnych Brygidkach. Spotkałem tam Rusinów wszelkich odcieni: od bojowców z O.U.N. i komunistów z K.P.Z.U. poprzez Rusinów przychylnie usposobionych dla Polskości aż po narodowców polskich o nazwiskach ruskich i rodzajach uczęszczających do cerkwi. Długo z wszystkimi gadałem. Zaprzyjaźniłem się ze "starostą" więziennym nacjonalistów ukraińskich i miałem wielki kłopot, gdy tenże zwrócił się do mnie z prośbą, by narodowcy polscy przebywający wówczas w Brygidkach poparli głódówkę Ukraińców. Przez kilka dni przeszkadzały mi w spaniu gorączkowe pukania Ukraińców, organizujących przez ściany swoją głódówkę. Przez kilka dni następnych rozbrzmiewały Brygidki nie-ludzkimi krzykami karmionych sztucznie Ukraińców. Finał był nieoczekiwany: umarł na zapalenie płuc, skutkiem wiania mleka do tchawicy przy sztucznym karmieniu, student,

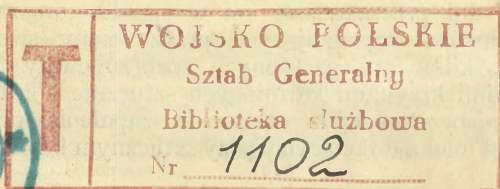
który w chwili przyścia do więzienia zachowywał się jak Polak i został dopiero na celi skaptowany do O.U.N.

W więzieniu w Siedlcach miałem sposobność prowadzić rozmowy z Ukraińcem skazanym na dożywocie za rzekomy współudział w zabójstwie min. Pierackiego. Ukraińiec ten aresztowany został na dwa tygodnie przed zabójstwem (był łącznikiem między O.U.N. w Krakowie i Czechosłowacji) i został skazany na dożywocie za to, że mieszkał razem z fabrykantem bomby, którą znaleziono na miejscu zamachu.

Dożywocie dla dwudziestoletniego młodzieńca — to dużo. Twardy to wyrok. Od takich wyroków rośnie morze nienawiści i zalega między nimi i nami. Nienawiści, u której podstaw leżą nasze i ich winy, ale której podleganiem zajmują się od wieków nasi wrogowie.

Przystawając z Ukraińcami miałem zawsze nieodparte wrażenie swojskości. Czułem, że to ludzie ulepieni z tej samej gliny co i my, krewniacy, spowinowaceni z nami pochodzeniem, dziejami i cywilizacją, bracia młodszy i z innej matki, bardziej wschodniej, ale z wspólnego pnia. Łączy nas krew wspólnie przelana nad rzeką Worskłą, pod Grunwaldem, Kłuszynem i Chocimem i ostatnio pod Kijowem. Dzieli nas Żółte Wody i Beresteczko, Humań, rok 1918 i 1939. Dzieli nas moskiewski i pruski srebrnik. Dzieli nas krzywdy prawdziwe i urojone, dzieli nas ambicje obustronne, z których nasi wrogowie krzeszą iskry walki bratobójczej. Wiem, że nienawiść do nas nie wygaśnie u Ukraińców w obecnym pokoleniu. Może i nie w następnym. Jako starszym i rozważniejszym nie wolno nam się tym zniechęcać. Musimy budować cierpliwie gmach Rzpltej, aż nabierze takiego blasku że i oni staną do tej budowy. Nie wszyscy staną odrazu, ale to nic nie szkodzi. Gmach to ma być wiekiusty i dźwigać się musi bez pośpiechu, w mozole i poświęceniu. Przyjdzie dzień, że zręby jego wrosną w ludzkie dusze i mit wspólnej polsko-ruskiej Rzpltej przyćmi mit niepodległej Ukrainy. Chwila ta jeszcze daleka. Ale musimy wierzyć w jej przyście i nie zrażając się — budować.

Mit Rzpltej zapali wyobraźnię i porwie serca na tych bezmiernych przestrzeniach, na które od wieków pada cień naszej wielkości.





49245/
2

Cena: 1/-